

Rafał Sulikowski

W świątyni dumania: poezja jest nietykalna

Głos ten pozostanie na głuszy, jak wołanie wielkie na pustkowiu; minie wśród wrzawy dnia, pośród jęków nocy i huku wojennych dział na pobliskim wschodzie. Kto dziś ma czas, żeby czytać cokolwiek poza stertą powtarzających się newsów biznesowych, esemesów i ewentualnie felietonów o bieżących sprawach politycznych; kto będzie w stanie wydobyć perły spośród mrowia słów próżnych, rzucających na wiatr nawet przed ołtarzami świata, kto jeszcze się zastanowi i zmieni choć w melodię najmarniejszą cymbałów brzęk pusty i drwiący; czy jest z nami poeta?

Wdziera się wszędzie – okrutna, bezlitosna parodia polityki, która nawet z sobą dawniejszą wspólnego nic nie może, więc nie ma. Razem z rozzuchwanymi tłumami z jednej i drugiej strony barykady w dusze nasze wchodzi brzęk pusty i drwiący, zapaść liryczna i somnambulizm wsteczny, a nad tym wszystkim unosi się jak kir zakurzony pomrocność jasna i złudny blask pseudo-ośnienia strzelających quasi-sentencjami „polityków”, inżynierów społecznych, i wszelkiego autoramentu specjalistów od zbiorowych fajerwerków. Szkoła by się znowu przydała, ale kuratoria postawiły zdecydowanie na prozę i w zależności od panującego klimatu ideologicznego zmieniają w popłochu listę lektur, coraz mniej miejsca zostawiając na szlachetną esencję poezji.

Nie na darmo jednak mądrzejsi nie kwapią się do polityki, chyba, gdy naprawdę trzeba; gdy jakieś dobro jest zagrożone, gdy jakaś prawda umiera, a razem z prawdą piękno schnie i więdnie. Trzeba dziś bronić literatury, a nade wszystko – jej najmłodszej siostry, poezji.

W historii literatury nieraz okresy poetyckie przeplatały się z epickimi, nieraz poezja schodziła na dalsze plany; tak było w oświeceniu, potem w pozytywizmie, by w Polsce pozostać. Poezja trwała wtedy nurtem podziemnym, lecz rwącym niewidzialnie, gotując się do wybuchu w czas już nie tak marny, jak bywało. Poezja.

Jedno słowo. Znaczeń mnóstwo, opalizujących i migoczących semantycznie, trwalszych nad marmur i spichlerze, wydobywająca z mroków hellady jakieś meliczne pieśni, piękne psalmy dawidowe, tłumaczone kunsztownie przez Staffa, i nie tylko; poezja – czystej barwy złoto, tęcza, co nigdy horyzontu nie domknie.

Gdy poeci piszą, nikt ich nie słyszy, nie czyta, nie docenia; gdy jednak żołnierze

biorą w ręce karabiny, poetom pozostają pióra. Tak było u pokolenia Kolumbów, gdy Baczyński ginął za wolność, napisawszy przedtem, co miał napisać; tak bywało w XIX wieku, gdy powstawano z kolan dwukrotnie, a Mickiewicz, spóźniony, by walczyć, w Dreźnie pisał III część swych słynnych Dziadów; tak było i u Słowackiego, gdy Kordianem chociaż chciał wesprzeć polską Sprawę. Poeci jak cicha woda, brzegi rwą; jak kropla drążąca skałę, podmywająca nabrzeże powracająca fala liryki. Dziś w księgarniach królują proza i to kiepska, głównie pseudo-fantasy i to zagraniczna; wchodzisz i widzisz pstrokaczną okładkę z dziwnymi tytułami, które zaraz wylatują z pamięci – nic nie przykuwa uwagi. Ominąć księgarnie, gdzie poezji nie usłyszysz, i wejść do antykwariatów? Tak, ale trzeba mieć swoje dojścia, wiedzieć, czego szukamy, znać prądy i nurty poetyckie, a przecież szkoła dawno i nieprawda; wejść do sieci i pośród tysięcy bazgrołów i grafomanii, znaleźć skarb, jak te na roli? Można próbować, ale konika z rządkiem temu, kto dokopie się do życiodajnej wody na tej pozabawionej oazy pustyni; na oceanie bezkresnej prozy z rzadka widać liryczne wyspy; może poszukać w piwnicy, może...

Poezja żyje nastrojem, a one w narodzie zanikły; poezję buduje atmosfera elegijności, metafizycznej nutki, przesyconej wywarem z sentymentalnych wrzosowisk i parkowych alejek ze „świątyniami dumania”; poezja nie cierpi, choć musi ścierpieć, doraźności, aktualności i bieżącej polityki społeczno-gospodarczej; poeta musi powtarzać, że jego królestwo nie jest stąd, co nie znaczy, że wariuje; poeta i poetki wiedzą że, że sprawy uniwersalne i wieczne są priorytetowe, a nie wykresy kursu złota i funta. Poezja unosi swe skrzydła orle i leci wysoko, aby dać nam namiastki tego, co mógł Ikar czuć; poezji nie da się zamówić, nie pozwala się ona okiełznać krytyce, choćby najlepszej. Ileż to w nas drzemie strof i wersów, zapamiętanych mimochodem z lat, gdy – zwłaszcza starsze pokolenie – uczono się wierszy na pamięć; pewnie, że w PRL poezję rozumiano specyficznie i raczej nie-metafizycznie – były rymowanki na pochody pierwszomajowe, na akademie ku czci i tak dalej, ale między tym spamem nieraz znalazł się jakiś niezły, niepoprawny politycznie wiersz, choćby nawet pisany przez poprawnych poetów. Takie sławy, jak Herbert, Miłosz, Różewicz czy Szyborska, miały różne strategie przetrwania w komunie, ale jednak poezja ich

broni się sama – czeka na ponownego odkrywcę.



Rys. Barbara Medajska

Raz przyrównano poetę do mistyka, a poezję uznano w tej teorii za odpowiednik mistyki. To rzecz jasna przesada, jednak trochę prawdy w tym jest: poeta nie może być „zjadaczem chleba”, popijającym piwko przy meczu po powrocie z etatowej pracy w urzędzie; nie może być śmiertelnikiem, który co najwyżej pozostawi po sobie garstkę dzieci i gromadkę wnuków; poezja nie powstaje też dla pieniędzy, z czym coraz częściej spotykamy się w osobach poetów-celebrantów,